

Mariusz Janicki



W kręgu podejrzeń

Wśród wielu dziwnych i szkodliwych pojęć, jakie wytworzyła IV RP w swoim imperialnym okresie, była formuła, iż ktoś znajduje się „w kręgu podejrzeń”. Brzmi ona na pozór prawniczo, ale nie ma żadnej prawnej treści. Premier Tusk, według Jarosława Kaczyńskiego, jest w kręgu podejrzeń, i to w „pierwszym kręgu”, mimo że nie ma ani postawionych zarzutów, ani tym bardziej aktu oskarżenia. Za to Mariusz Kamiński, szef CBA, choć ma zarzuty, oczywiście w żadnym kręgu nie pozostaje, wręcz przeciwnie, jest czysty jak górski kryształ.

W 2007 r. w kręgu podejrzeń w związku z aferą gruntową znajdował się Andrzej Lepper, mimo że do postawienia zarzutów nigdy nie doszło ani nawet nie było do tego blisko. Formuła pisowska korzysta z bliskości znaczeniowej do słowa „podejrzany”, które ma konkretne procesowe znaczenie (a nadużywanie go grozi sprawą o zniesławienie) i należy do słownika czysto politycznego. Insynuacje rodem z IV RP z reguły polegają na tym, że nie da się z nich oczyścić, choć PiS zawsze do tego gromko wzywa. Skoro nie ma się zarzutów, nie da się ich obalić i o to tu chodzi. Na atak polityczny, a tym w istocie jest postawienie Tuska „w kręgu podejrzeń”, nie da się odpowiedzieć inaczej niż tylko politycznie, ale to dla Jarosława Kaczyńskiego oznacza, że człowiek „z kręgu” rozpaczliwie się broni, co czyni go jeszcze bardziej podejrzany. I koło się zamyka.

Świat „wzmoczenia moralnego” jest zamknięty i nieprzenikalny na próby zrozumienia. Ludzie PiS często się dziwią, dlaczego tak konsekwentnie są atakowani. Jest tak, ponieważ ich świat nie da się częściowo akceptować, to jest całość – z własną, paradoksalną logiką, gdzie oprócz prawdy i fałszu są jeszcze insynuacja, domniemanie, słynne „nieprawidłowości” jako substytut przestępstwa, którego nie sposób dowiedzieć, czy „mogło dojść do...”. Za każdym razem, kiedy prezes Kaczyński mówi o „kręgu podejrzeń”, przypomina wszystkim, dlaczego jego partia przegrała w 2007 r. i że powód tamtej klęski wciąż istnieje.

K o m e n t a r z



Euroustawka

Kilka tysięcy kibiców z całej Europy przyjadzie do Polski w 2011 r. – rok przed mistrzostwami Europy w piłce nożnej. Podczas specjalnie dla nich zorganizowanych igrzysk będą rywalizować o tytuł najlepszej grupy. Kibice dostaną punkty m.in. za najlepszy okrzyk, pieśń, transparent, będą też grać w piłkę nożną. Najlepsza drużyna dostanie za darmo bilety na mecze Euro 2012. – *Chcemy promować pozytywne postawy na stadionach. Dążymy do tego, żeby rodziny z dziećmi nie bały się tam chodzić* – mówi senator PO Jan Rulewski, pomysłodawca projektu.

W igrzyskach mają wziąć udział grupy kibiców z tych państw, które zakwalifikują się do Euro 2012. Każdy kraj będzie mógł przysłać około 200-osobową drużynę. Kulminacyjnym punktem igrzysk ma być mecz między drużynami złożonymi ze znanych piłkarzy europejskich. Dochód z meczu będzie przeznaczony dla ofiar tragicznych wydarzeń, m.in. ofiar agresji na stadionach i umówionych bójek, tak zwanych ustawek.

Nie wiadomo jeszcze, w jakich miastach odbędzie się impreza. Pod uwagę brane są m.in. Kraków i Poznań. Niewykluczone, że do imprezy przyłączy się też Ukraina. BORK

© MICHAŁ KLUGREPORTER

Apostaci do Benedykta

Rozmowa z **Jarosławem Milewczym**, twórcą portalu apostazja.pl

Nowe zasady postępowania z osobami, które chcą wystąpić z Kościoła katolickiego, Episkopat przyjął rok temu. Wy, polscy apostaci, piszecie w tej sprawie list do Benedykta XVI dopiero teraz. Dlaczego?

Od początku było wiadomo, że zasady przyjęte przez polski Kościół w kwestii apostazji są sprzeczne z wytycznymi przyjętymi przez Watykan w 2006 r. Ale chcieliśmy zobaczyć, jak to będzie działało w praktyce.

Jakie są główne sprzeczności?

Na całym świecie do apostazji wystarczy uzewnętrznienie woli w obecności przedstawiciela Kościoła. W Polsce wymaga się dwóch świadków, dokumentów, nie ma terminu formalizacji apostazji, więc można to przeciągać w nieskończoność. Apostazja dokonana za granicą nie jest honorowana, co oznacza, że w jednym kraju jest się katolikiem, a w drugim nie. Nieletni nie może wystąpić z Kościoła, nawet za zgodą rodziców. Kolejny paradoks: rodzice mogą decydować o chrzcie, a o apostazji już nie, np. kiedy chcą zmienić wyznanie.

A jak to działa w praktyce?

Zdarzają się kulturalne, dobre apostazje, ale regułą jest raczej utrudnianie, zwlekanie, wprowadzanie w błąd, a bywa, że i żądanie: co łaska.

Po co Kościołowi te fikcyjne owieczki?

Myszę, że Kościół obawia się utraty wpływów, którym służą statystyki o miazdzącej, katolickiej większości. Trudno powiedzieć, ilu jest apostatów w Polsce. Te dane ma tylko Kościół. Ja szacuję, że około 100 tys. To musi być istotne zjawisko, bo gdyby nie było, nie byłoby też instrukcji. A jestem przekonany, że gdyby na polskim gruncie wprowadzić instrukcję watykańską, fala apostazji byłaby większa. (J. Pod.)



© WOJCIECH JAKUBOWSKI/KFP